

ANNA JEŻYNA (Z D. PRZYGOCKA) ur. 1924; Puławy

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Puławach
Zakres terytorialny i czasowy	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Żydzi w Puławach przed II wojną światową

Żydzi w Puławach

Do Puław chodziłam jako dziecko – często nie – ale z rodzicami czasem chodziłam, z mamą, bo miała tam ciotkę, to śmy chodzili to tej ciotki nieraz, bo sama była jedna, nie miała rodzeństwa, to chodziliśmy, ale jak coś mi kupowała – buciki czy coś, to już mnie brała – jako dziecko, ale jak byłam już starsza, to też po zakupy sama nie szłam, tylko z rodzicami. Pamiętam, że były na Kołtątaja – to wszystko były jatki, a tu – jak Zwycięstwa – to wszystko były sklepy bławatne, z materiałami. To tutaj były różne takie, każdy Żyd wołał do siebie – umieli zachwalać, umieli targować, handlować umieli. To trzeba przyznać. Już jak się weszło do sklepu, to on sto materiałów mógł wyjąć, a już nie dał wyjść żeby coś nie kupić, tak że oni do handlu głowę mieli. Kupowaliśmy u nich materiały, przed wojną były ładne materiały, było dużo krawcowych, nie było gotowych rzeczy tyle, były krawcowe, to się kupowało materiały i raczej się wszystko szyło. Nawet koszule. Moja mama szyła koszule męskie, bardzo ładnie kołnierzyki szyła, to te materiały to były takie ładne, mocne i się kupowało materiał czy na sukienki, czy co, przecież krawcowych było bardzo dużo i każda miała swoje klientki. Nie było rzeczy gotowych, tak jak teraz. Synagoga to była raczej tak bardziej od szosy odsunięta w głąb i przechodząc tą ulicą to było widać, bo to był wysoki budynek, ale od dołu nie miał okien, tylko okna były – tak ja piętro, a tak jak parter się ciągnie, to okien nie było, tak że tam nie mógł zobaczyć nikt nic oknem, tam był mur, a okna były wyżej. Tam był większy taki plac pod te synagoge, ale już tu od frontu były te sklepiki różne. Cały czas, cały ciąg Puławy – to były sklepiki różne takie. Najwięcej z materiałami, a na Kołtątaja to były wyłącznie jatki mięsne. To były skromne te budki drewniane, haków kilka i lada jakakolwiek, stół czy coś, ale tego mięsa wisiąło sporo. Żydzi mieli przeważnie swoje stroje – mieli takie jak fartuch, niby płaszcz – czarne to wszystko było, a na głowie to mieli te mycki czarne takie, to już w tym chodzili, a w zimie to nie wiem, bo ja jako dziecko tam w zimie mało chodziłam do miasta. Brody nosili, baki, te różne pejsy, i te mycki, a tutaj to przeważnie te fartuchy – fartuch, to wyglądało jak nie fartuch, tylko płaszcz taki i to wszystko czarne. Kobiety też w takich ciemnych, raczej ciemne. A już tak jak aptekarz jak był, czy taki sklep miał, to już chodził w garniturze, też bardziej ciemny, mało używali jasnych kolorów, ale już odróżniał się. Szklarze byli Żydzi – naprawiali szyby... Wiem, że w sobotę, to on sam ognia nie zapalił, tylko dzieci polskie zapalały mu pod kuchnią ogień i oni piekli tak zwane mace – placki takie, to już na święta to już u nich były – to jak przyszedł na drugi dzień u nas po mleko, to mnie przynosił tej macy. To było w formie takie coś – jak nasz opłatek, jak wafle nasze, tylko bielutkie było – to

było smaczne – jak przyniósł: „masz dziecko, spróbuj nasze”. I to piekli bez przerwy. Kogo było stać, to były pieczone te mace na co dzień. Żydzi – to byli też rzemieślnicy, ale przeważnie to handel, a tak, żeby w gospodarce - to nie chcieli pracować. I co – sadownictwo – oni kupowali sady i handlowali owocami, wozili do Warszawy tratwami różnymi. U nas samych był sad, były węgierki, sporo było, to jak był urodzaj, to już zakupowali te węgierki i lassy takie robili – takie plecione z wikliny i na tym podpalali, suszyli i później jako suszone takie śliwki sprzedawali. Oni dołek jakoś kopali, tam palili w tym dołku, nad tym układali takie te lassy i tak suszyli i to wozili. Groch skupowali po wioskach i to ten przeważnie „jasio” i wozili do Warszawy, tak że aby handel, czymkolwiek, aby handel.

Data i miejsce nagrania	2003-09-12, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"